



STUDZIANKI ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Studzianka ma potencjał

Przed Państwem leży pierwszy tegoroczny numer kwartalnika „Echo Studzianki”, a zarazem piętnasty. Każdy kolejny to dla nas, a myślę, że także dla Mieszkańców Studzianki wielki sukces. Już sam fakt, że pismo ukazuje się nieprzerwanie od blisko 4 lat napawa nas dumą. Bogata spuścizna historyczna i kulturowa oraz potencjał społeczny, dają nadzieję, że tematów na kolejne numery będzie przybywać.

Uważam, że Studzianka, to nie taka zwykła znów wieś. Na pewno na tle wielu innych w powiecie bialskim wyróżnia się w sposób znaczący. Można zapytać dlaczego? Jak pisał ks. prof. Józef Tischner (1931-2000): *Wieś to coś więcej niż domy, drogi, kościoły, mniej lub bardziej stare zabytki. Wieś to przede wszystkim ludzie. Ludzie tworzą ducha wsi.* To dzięki Wam drodzy Mieszkańcy Studzianki, waszemu wysiłkowi i zaangażowaniu w różne działania stowarzyszenia (i nie tylko), nie brakuje nam tematów.

Warto też nadmienić, że jesteście chyba jedynym zarejestrowanym czasopismem w woj. lubelskim, regularnie ukazującym się na terenach wiejskich.

Cieszy nas także, że coraz więcej osób sięga po nasze czasopismo. Świadczy o tym nie tylko ilość egzemplarzy, które po wydruku rozchodzą się błyskawicznie. Jedynie na stronie www.lomazy.pl każdy numer czytany jest przez 1200-1500 osób (łącznie dotychczas blisko 17 tys.), nie wspominam o stronie www.studzianka.pl, gdzie Echo Studzianki czytane było prawie 35 tys. razy! Cześć numerów wysyłamy do stałych współpracowników, a także osób zaprzyjaźnionych ze Stowarzyszeniem. Stale podtrzymujemy kontakty z byłymi mieszkańcami Studzianki oraz ich rodzinami. Dzięki temu udało się opublikować wiele materiałów wspomnieniowych. Ciągłe otrzymujemy korespondencję od osób, które rodziny nie związane są ze Studzianką. Niektórzy na podstawie przeczytanych u nas artykułów wracają pamięcią do wydarzeń sprzed lat i sami chętnie sięgają po pióro.

Zawsze przed doborem tekstów do każdego numeru zastana-

wiamy się z kol. Łukaszem, w jaki sposób uatrakcyjnić czasopismo, a zarazem zaskoczyć naszych Czytelników. Staraliśmy się zatem poszukiwać ciekawych i mało znanych tematów, Zachęcamy też do współpracy osoby spoza Studzianki. Nie zawsze przynosi to zamierzone efekty. Wszystko to wymaga stałej wyłożonej pracy, mnóstwa wysłanych listów, e-maili, telefonów, wyjazdów do bibliotek, archiwów oraz osób od których zbieramy relacje.

W tym roku przypada 150. rocznica powstania styczniowego, stąd nie mogło zabraknąć tekstu poświęconemu temu wydarzeniu. W tym najdłuższym trwającym powstaniu, udział wzięli także mieszkańcy Studzianki. Z perspektywy czasu można oczywiście się zastanawiać, czy powstanie miało sens? Myślę, że pomimo tego, że z góry skazane było na niepowodzenie, to jednak było nieuniknione. Przyczyn jego klęski jest wiele: słabe przygotowanie taktyczne, źle uzbrojeni powstańcy, brak poparcia państw Zachodnich, brak pospolitego ruszenia, nieudolność niektórych dowódców. Do tego dochodzi nierozwiązana kwestia uwłaszczeniowa, stąd nieliczny udział chłopów w powstaniu. Można dziś zapytać, czy współczesne pokole-

Dok. na str. 2



Zielawa o poranku. Fot. Ł.W.

Dok. ze str. 1

nie młodych Polaków, stać byłoby na taki heroizm i poświęcenie? Czy wielu z nas, w mroźny styczniowy dzień chwyciłoby za broń (której czasami brakowało) i poszłoby walczyć z kilkakrotnie liczniejszym przeciwnikiem?

W bieżącym numerze zamieszczamy aż 3 materiały z „zewnątrz”. Są to dwa teksty z Poznania i jeden z Torunia. Wśród nich jest list p. Marii

z Szenejków Łozińskiej oraz płk. Mieczysława Janowicza, który nie doczekał jego publikacji (zmarł 13 marca). Jest też artykuł oparty na dokumentach archiwalnych, dotyczących Studzianki. Przysłał go p. Andrzej Buczyło, doktorant Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przypominamy też sylwetkę płk. Aleksandra Ułana, uważanego za twórcę polskiej kawalerii, która chlubnie zapi-

sała się przez ponad dwa wieki swego istnienia. Jest też relacja pochodzącego ze Studzianki Pawła Guzka, który przez pół roku był na misji w Afganistanie. Do tego zamieszczamy w skrócie najważniejsze informacje z ostatnich 3 miesięcy. Tradycyjnie są też zapowiedzi przyszłych wydarzeń, konkursy, dowcipy, wiersz. Zachęcam więc do lektury.

Sławomir Hordejuk

LISTY

O Szenejkach raz jeszcze

Na początku stycznia redakcja otrzymała list z Poznania. Pani Maria Łozińska z domu Szenejko wyjaśnia w nim wiele zawiłości dotyczących rodziny Szenejko.

Szanowni Państwo. Skończyłam chwilę temu czytać „Statorzecza”. Będąc pod ogromnym urokiem tej książki, wspomnień autora p. Antoniego Kroha, postanowiłam napisać do Państwa i dorzucić nieco informacji, o które prosicie w jednym z numerów „Echa Studzianki”. Z ludźmi i ziemią, którą opisujecie związany był mój ojciec ś. p. Jan Szenejko. Edward Szenejko był jego bratem. Mieli kilkoro rodzeństwa. Zanim jednak dojdę do ich czasów, to chciałabym odpowiedzieć na znak zapytania postawiony przez p. Sławomira Hordejuka, dotyczący historii Szenejek, a konkretnie roku 1841 i ówczesnego jej właściciela Dymitra.

Dymitr (właściwie Demetry), nie był synem Jana. Jan to jego brat, był synem Joachima Szenejki. Demetry miał czterech synów: Andrzeja, Onufrego, Palladego i Marcina. Właśnie o Palladym, zakonniku, przeczytałam w Państwa czasopiśmie. Marcin Szenejko z żoną Apolonią Sadownik miał pięcioro dzieci:

- Grzegorza (ur. 1 XI 1858 r. – zm. 1929 r.), który z żoną Józefą (zm. 1945) miał pięcioro dzieci: Władysławę, Jadwigę, Mariannę, Marię i Walentego.

O Walusiu i Szenejkach pisaliście Państwo.

- Bazylego (10 II 1859 – 9 I 1936), o którym poniżej;



W majątku Walentego Szenejki. Fot. ze zbiorów Marii Romanowicz.

- Onufrego (1865 – 13 XII 1937);
- Jana (1869 - 1905);
- Karolinę (1872 - 1958), zamężną z Atanazym Błyskoszem.

Interesująca jest historia życia ich syna Jana oraz wnuka (późniejszego kustosa na Wawelu), zresztą już też opisana. No i wreszcie czasy, w których żył wujek Edward, o którym mowa w „Echu”. Był synem Bazylego Szenejko, syna Marcina i Teofilii Kieruczenko-Kierczyńskiej. Rodzeństwo wujka Edwarda, to:

- Leokadia (3 II 1885 – 30 III 1949), zamężna z Chybowskiem
- Kazimierz (24 VIII 1889 – 5 VI 1903)
- Maria (27.V 1892 - 8.VI 1946), zamężna z Przyjałkowskim
- Edward (8 X 1894 – 3 VII 1978)
- Tadeusz (29 XII – 9 V 1947)
- Helena (2.III 1901 - 28.VIII 1936), zamężna z Gliszczyńskim
- Jan (23.X 1904 - 26.II 1982), mój Tata.

Wujka Edwarda pamiętam. Mieszkał w Warszawie i miał czworo dzieci: Andrzeja, Marię Magdalenę, Macieja i Annę. Żyje już tylko Anna, która nadal mieszka w Warszawie. Gdybyście Państwo byli zainteresowani historią Edwarda, to myślę, że Jego córka będzie najlepszym przewodnikiem w tym względzie. Ja również mam trochę zdjęć.

Mój Tata dużo opowiadał o wujku Edwardzie, bardziej jednak uczuciowo związany był chyba z Tadeuszem, nadleśniczym, może dlatego, że Tacie bliższa była natura, lasy aniżeli jakakolwiek budowa, był bowiem inżynierem rolnikiem, który kochał ziemię, nawet tę na Ziemiach Odzyskanych.

Żałuję ogromnie, że dopiero teraz dowiaduję się tak wielu ciekawych rzeczy o Szenejkach, Studziance, Łomazach i Wohyniu, nie mogę już „przegadać” z moimi Bliskimi historii tych ziem. Zaskoczeniem była dla mnie informacja, że profesor Bolesław Hornowski pochodził ze Studzianki. Miałam z nim zajęcia na Uniwersytecie Gdańskim oraz na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dwa lata temu córka zabrała mnie na objazd rodzinnych terenów i poszukiwanie magicznych Szenejek. Pozdrawiam serdecznie.

Maria z Szenejków Łozińska
Poznań, 10 stycznia 2013 r.

Ze Studzianki do Afganistanu

Niewielu żołnierzy z naszego regionu miało okazję brać udział w misji w Afganistanie. Jednym z nich jest Paweł Guzek ze Studzianki. Specjalnie dla „Echa Studzianki” zgodził się opowiedzieć o swojej drodze do tego dalekiego kraju azjatyckiego.

Paweł Guzek urodził się 14 czerwca 1981 roku w Białej Podlaskiej. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Studziance oraz w Łomazach. Zasadniczą szkołę zawodową ukończył w Białej Podlaskiej. Następnie pracował jako stolarz. Po stawieniu się na komisję wojskową został skierowany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Lublinie. Po jej zakończeniu pracował jako budowlaniec. Ciągle jednak myślał o powrocie do wojska. W międzyczasie zgłosił się na ochotnika do armii. Skierowano go na badania do Międzyrzecza w województwie lubuskim. Pomyślnie zdał egzamin sprawnościowy i pozostało mu jedynie czekać na decyzję o przyjęciu. 10 marca 2008 r. nadeszła pozytywna wiadomość. Od tego momentu rozpoczął służbę kontraktową. Jak wspomina: *Gdy przyjechałem na miejsce, zobaczyłem pustą jednostkę. Zdziwiłem się wtedy i pomyślałem, co tam można robić?*

Po załatwieniu formalności otrzymał wyposażenie i trafił do 3 kompanii piechoty zmotoryzowanej 3 batalionu (dzisiaj ten batalion nosi nazwę 15 batalion Ułanów Poznańskich). Jeszcze wówczas nie myślał o służbie za granicą. O misji zagranicznej dowiedział się w 2011 roku. Na przemyślenia miał zbyt wiele czasu. Z opowiadań jego kolegów, którzy byli na misji wynikało, że nie ma czego się obawiać. Pytany dlaczego się zdecydował pojechać odpowiada z uśmiechem: *Byłem w górach, nad morzem, ale nie byłem na pustyni.* Po odbyciu przygotowań, przez Wrocław poleciał w kontyngencie do Kirgistanu do jednostki Manas. Następnie amerykańskim transportowcem udał się do Bagram, do bazy wojskowej w środkowym Afganistanie w prowincji Parwan (ok. 60 km na północ od Kabulu). Pytany o pierwsze odczucia na obcej ziemi od razu mówi: *Po wyjściu z samolotu odczułem*

dwie temperatury powietrza tę klimatyzowaną w transportowcu a następnie upał na zewnątrz. W Polsce nie



St. szer. Paweł Guzek na tle afgańskiej pustyni. Fot. P.G.

ma takiego skwaru gdzie powietrze jest suche i występuje jedynie 10 % wilgotności powietrza.

Baza w której przebywał była złożona z polskich i amerykańskich żołnierzy oraz cywili. Paweł opisując otoczenie afgańskiej ziemi zwraca uwagę na góry Hindukusz. Opisuje je jako szare, czarne i ponure, wyglądające jak płyty popękanej ziemi. Pomimo kwietnia wysoko w górach nadal leżał śnieg. Wartym odnotowania zjawiskiem jest to, że przez cały czas krążą nad bazą śmigłowce. Jak podkreśla nasz żołnierz, przyłot do Afganistanu to zderzenie z inną kulturą. W czasie jego misji niestety zginęło kilku Polaków. Zdarzały się także ostrzały bazy i sytuacje zagrożenia życia. Paweł z radością wspomina jazdę Rosomakiem. Warunki życia na misji nie były trudne. Wszyscy mieszkali w ogromnych namiotach, gdzie były podwójne łóżka do spania. Żołnierze mieli do dyspozycji siłownię, bibliotekę, kafejkę internetową dzięki czemu mógł utrzymać kontakt z rodziną.

W kontakcie z miejscową ludnością porozumiewał się za pomocą tłumacza. Jak podkreśla: *Miejscowa ludność prowadzi wędrowny tryb życia.*

W kontaktach z nimi stosowaliśmy handel wymienny. Paweł był pozytywnie zaskoczony, że okoliczna ludność potrafi tak zręcznie załadować samochody towarami, niemal do granic wytrzymałości. I co ciekawe, nic z tego się nie gubi! W krajobrazie na oczy rzuca się grubo położony asfalt, który, jak się okazuje kładli... Polacy. Co prawda Afganistan ma małe zasoby wody, ale posiada za to dużo ropy naftowej.

Z innych ciekawostek warto wymienić fakt, że wszystkie śmieci, które pozostawały, należało bezwzględnie palić. Poza bazę jest zakaz wychodzenia. Paweł wspomina, że w Afganistanie nie ma rdzy i nic się nie niszczy ze względu na suszę. Naokoło też nie widział żadnej zieleni. Przez pół roku pobytu w Afganistanie przywykł do panujących tam warunków. Jak wspomina z czasem jednak tęsknił za domem w rodzinnej Studziance: *O powrocie dowiedziałem się jak przyjechała nowa zmiana i wtedy spodziewałem się powrotu do kraju. Gdy wróciłem, zrobiłem badania.* Pytany, czy poleciałby jeszcze raz odpowiada: *Nad powrotem do Afganistanu bym się wahał. W Polsce, gdy oglądałem wiadomości popłakałem się. Szczególnie gdy pokazywano ofiary. Dostałem wtedy gęsiej skórki.*

W sumie jego misja trwała od 26 kwietnia do 30 października 2011 r. Pytany o reakcję rodziny na jego wyjazd, stwierdza, że wszyscy wiedzieli o tym i znali jej ryzyko. Po powrocie i badaniach otrzymał urlop: *Wiem, że ryzykowałem, ale skorzystałem z możliwości wyjazdu. Nie żałuję, że jestem w wojsku - kończy rozmowę.* Obecnie Paweł szkoli się w jednostce. Przyzwyczaił się do tej pracy, a do domu w Studziance przyjeżdża tak często, jak to tylko możliwe.

Łukasz Węda
(konsultacje Paweł Guzek i por.
Martyna Fedro-Samojedny)

Studzianka w 1789 roku

Do redakcji kwartalnika „Echo Studzianki” napisał p. Andrzej Buczyło, absolwent historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a obecnie doktorant tegoż uniwersytetu. Autor odnalazł w wileńskim archiwum materiały dotyczące Studzianki z II poł. XVIII w. Poniżej prezentujemy cały artykuł.

W Litewskim Centralnym Archiwum Historycznym w Wilnie znajduje się szereg materiałów dotyczących Południowego Podlasia w okresie przedrozbiorowym. Jednym z takich źródeł jest Inwentarz Guberny JKM Łomazkiej z 1789 r.¹ Jedną z opisanych tam wsi jest Studzianka (k.12v).

Z przedstawionych w nim informacji wiadomo, że Studzianka nie została w całości nadana Tatarom. Z 50 włók ziemi jakie pierwotnie były wymierzone we wsi, w 1789 r., 33 włóki znajdowało się w rękach tatarskich („na służbę wojenną przez konstytucję posiadają JPP pułkownik i rotmistrz Azulewiczowie z poddanymi 22 do siebie należącymi”), 2 włóki zostały określone jako bliżej nieokreślone „pod osiadłością” (być może przez młynarzy). Pozostała część należała do folwarku dworskiego, którego istnienie jest zresztą potwierdzone już wcześniej m.in. w 1735 r.

Karczma

Wspomniany inwentarz wsi podaje kilka informacji o istniejącej we wsi karczmie. Była ona drewniana, mała i stara („dawno dla wyszynku postawiona”). Budynek był kryty słomą i składał się z jednej izby z komorą i sienią. W środku znajdował się prymitywny piec lepiący z gliny i kamieni. W karczmie znajdowały się trzy pary drzwi, wszystkie na zawiasach, zapewne prowadzące do poszczególnych pomieszczeń. W całej karczmie nie było podłogi, a w sieni nie było także sufitu (w pozostałej części sufit był wykonany z cienkich desek). Karczma posiadała dwa szklane okna, jednak „z większej połowy wytluczonych”. Ogólnie stan karczmy był bardzo zły, co nie omieszkali zaznaczyć

¹ Litewskie Centralne Archiwum Historyczne w Wilnie, fond 11, d. 1469.



Stary młyn na rzece

sami spisujący inwentarz („we wszystkim zła reperacji potrzebująca”)

Młyny studziańskie

Przestawiany inwentarz przekazuje najwięcej interesujących informacji na temat młynów znajdujących się we wsi. Obok samego zwięzłego opisu młynów, znajduje się dokładny spis młynarzy, wraz z ich rodzinami.

W 1789 r. w Studziance znajdowały się dwa niewielkie młyny zwane Szenejki. Nie podlega dyskusji, że nazwa ta została wzięta od nazwiska, co zresztą potwierdza istnienie jeszcze w omawianym roku, młynarza o tym nazwisku. Być może kiedyś jego przodek zarządzał, albo wręcz zbudował wspomniane młyny?

Oba młyny znajdujące się na Zielawie były „poprosta stawione” i posiadały po jednym kole. Także ich stan nie przedstawiał się najlepiej. Jak zaznaczyli autorzy inwentarza, doraźne remonty

wykonywali sami młynarze, ale były one niewystarczające i oba młyny wymagały generalnego remontu.

Młynarze ze Studzianki w 1789 r.

„Młynarze szenejkowscy”:

1. Iwan Racewicz, żonaty, dzieci: synowie Taras (20 lat), Mikołaj (18 lat), Jan (9 lat), Michał (5 lat), córki Zofia (13 lat), Małacha (11 lat)
2. Dmitr Sacewicz, żonaty, dzieci: Jan (26 lat), Teodor (20 lat), Michał (16 lat), córki Juchimka (10 lat), Justyna (7 lat)
3. Jakim Szenejko, żonaty, dzieci: Michał (18 lat), Dmitr (10 lat), Jan (1 rok), córki: Fruzyna (13 lat), Olesia (6 lat)
4. Sacewiczowa wdowa, synowie Demko (22 lata), Grzegorz (8 lat), Harasym (6 lat), córki Marysia (13 lat), Marta (11 lat)
5. Piotr Sacewicz² żonaty, syn Semen, córka Hapa, zięć Harasym żonaty.

Andrzej Buczyło (Dobrynka)

² Przy tym młynarzu brak podanego wieku dzieci.

Ziemia Łomaska w powstaniu styczniowym

Przypadająca w 2013 roku 150. rocznica powstania styczniowego jest dobrą okazją do przypomnienia udziału oraz roli, jaką odegrała w tym zrywie niepodległościowym ludność gminy Łomazy. Wśród powstańców nie zabrakło również mieszkańców Studzianki.

RYS HISTORYCZNY POWSTANIA

Powstanie styczniowe 1863-1864, to zbrojne wystąpienie przeciwko Rosji, największe polskie powstanie narodowe. Za jego początek przyjmuje się datę 22 stycznia 1863 roku. Przyczyną powstania był nasilający się rosyjski ucisk narodowy na Polaków. Sam wybuch został poprzedzony wieloma manifestacjami patriotycznymi na terenie Warszawy, które były krwawo tłumione przez wojska rosyjskie. W tym czasie uformowały się dwa przeciwstawne obozy: czerwonych – dążących do wybuchu powstania oraz białych – przeciwników jakichkolwiek zrywów zbrojnych.

Powstanie styczniowe zostało przyspieszone przez pobór do wojska rosyjskiego ludności polskiej – tzw. branka. Tymczasowy Rząd Narodowy ogłosił manifest powstańczy, w którym wzywał do walki z zaborcą, jednocześnie gwarantując pewne dobra, m. in. zniesienie różnic stanowych. Powstanie objęło swym zasięgiem Królestwo Polskie, a także Litwę, Białoruś oraz część Ukrainy (Wołyń).

Niestety, powstanie styczniowe nie mogło liczyć na powodzenie ani osiągnięcie jakis większych sukcesów. W noc wybuchu Imperium Rosyjskie dysponowało aż 100 tysięczną armią wobec zaledwie 6 tys. powstańców. Co prawda wojsko polskie było wspomagane przez Polaków ze wszystkich zaborów, emigrację, a także przedstawicieli innych narodów, jednak wobec sił wroga byli praktycznie bezsilni. Ostatecznie Rosja zyskała dwukrotną przewagę liczebną nad powstańcami.

Powstanie styczniowe, które zakończyło się wiosną 1864 roku okazało się wielką klęską dla narodu polskiego. W grudniu 1864 r. schwytany został ostatni powstańczy naczelnik miasta Warszawy (Aleksander Waszkow-

ski), a w maju 1865 r. ostatni dowódca powstańczy, ks. Stanisław Brzózka. W powstaniu stoczono ok. 1230 bitew i potyczek (ok. 1000 w Królestwie, ponad 200 na Litwie), w których uczestniczyło ok. 150 tys. powstańców. Szacuje się, że ze strony polskiej poległo ok. 20 tys. żołnierzy, ok. 1000 stracono. Rząd rosyjski ukarał śmiercią



Plk Aleksander Szaniawski z Krasówki.

Fot. ok. 1862 r.

kilkuset, a więzieniem, zesłaniem lub katorgą – kilkadziesiąt tysięcy uczestników powstania. Szacuje się, że na Syberię zesłano ok. 38 tys. osób, a ok. 10 tys. zmuszonych było do emigracji. Konfiskata objęła ok. 1600 majątków szlacheckich. Po upadku powstania zlikwidowano autonomię Królestwa Polskiego i rozpoczęto rusyfikację.

Powstanie styczniowe było najdłuższym powstaniem narodowym. Zyskało pomoc Polaków ze wszystkich zaborów i emigracji oraz sympatię i pomoc narodów europejskich. W oddziałach powstańczych walczyło kilkuset Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, kilkadzie-

sięciu Węgrów (jak np. hrabia mjr Edwar Nyáry), Włochów (plk Francesco Nullo), Francuzów (gen. François Rochebrune), Niemców, Anglików, Czechów, Słowaków, Serbów, Austriaków, Szwajcarów, a nawet pojedynczych przedstawicieli krajów skandynawskich. Powstanie licznie wsparli także m.in. Żydzi, Ślązacy, Tatarzy i Karaimi.

POWSTANIE STYCZNIOWE

W ŁOMAZACH I OKOLICY

Podlasie stanowiło strategiczny region w działaniach powstańczych. Przebiegał tędy ważny szlak komunikacyjny łączący Warszawę z Cesarstwem Rosyjskim (tzw. droga brzeska) oraz kolej warszawsko-petersburska. Tereny obecnego pow. białskiego w przeważającej części stanowiły rozległe kompleksy leśne. Dla powstańców prowadzących działania głównie partyzanie, miało to duże znaczenie. Przez tereny te wielokrotnie przemieszczały się oddziały powstańcze. Większość bitew i potyczek opartych było na elemencie zaskoczenia wojsk rosyjskich. Tylko w ciągu dwóch pierwszych miesięcy powstania na Podlasiu stoczono aż 33 bitwy i potyczki. Stąd też był to region najbardziej aktywny jeśli chodzi o działania powstańcze. Tutaj też najdłużej utrzymało się powstanie i operowało największej oddziałów powstańczych. Dowodzili nimi m.in. pochodzący z Dokudowa ks. gen. Stanisław Brzózka (1832-1865), plk Karol Krysiński (1838-1877), plk Roman Rogiński (1840-1915), plk Aleksander Szaniawski (1813-1863), mjr Paweł Necki (1832-1864), mjr Bronisław Deskur (1830-1895) czy ks. Walenty Nawrocki (1792-1875).

Ziemia Łomaska zapisała piękne karty w historii powstania 1863. To jeden z najbardziej aktywnych

Dok. na str. 6

powstańczo regionów. Duży odsetek ochotników powstańczych rekrutował się z łomaskich mieszczan oraz miejscowej szlachty, m.in. z Huszczy, Tucznaj, Wisiek, Krasówki, Studzianki i pojedynczych ochotników z folwarków w Dubowie czy Koszółach.

Na terenie obecnej gm. Łomazy, jak i w okolicy stoczono kilka drobnych potyczek powstańczych. Do najbardziej znanych należało udane uderzenie na rosyjski pułk ułanów smoleńskich w Łomazach w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Stanisław Zieliński w księdze pt. „Boje i potyczki 1863-1864” zamieszcza opis tego uderzenia: „Aleksander Szaniawski wraz z ks. Nawrockim i Czapińskim wpadli w nocy na 23 stycznia na czele oddziału z 250 powstańców złożonego do Łomaz. Ułani pułku smoleńskiego, którzy w sile 200 koni stali w miasteczku, nieprzygotowani, zostali tak nagle wśród ciemnej i dżdżystej nocy zaatakowani, że nie zdążywszy nawet osiodłać koni, zbiegli się na rynku. Tu powstańcy uderzyli na nich z kosami, co taki wśród jazdy popłoch wywołało, że pędem, w rozsypcie wymknęła się z miasta i uciekła do Międzyrzecza. Szaniawski zabrał do niewoli wachmistrza i trzech żołnierzy, wziął rzędy na 70 koni oraz broń i amunicję. Strat w ludziach po obu stronach nie było”.

Dwa tygodnie później miała miejsce w Łomazach inna potyczka, również opisana przez Zielińskiego: „26 stycznia 1863 roku formujący się oddziałek powstańczy, liczący pół setki ochotników, zatrzymał się przed kościołem. Tutaj oczekując błogosławieństwa, napadnięty przez 60 ułanów pod dowództwem rotmistrza Zjachtanowa, wysłanego celem zabrania rzeczy po ułanach, którzy pierwszej nocy byli uciekli, powstańcy, wytrzymawszy dwie salwy, ustawili się poza ogrodzeniem cmentarnym i stamtąd poczuli prażyć moskali ogniem tyralierskim. Moskale, nie mogąc zdobyć cmentarza, odpędzeni celnym ogniem, pierzchnęli w nieładzie, zostawiając na placu, boju 7 trupów i amunicję oraz broń w budynku, w którym się byli zebrałi.

- Zjachtanow na drugi dzień, mszcząc się za porażkę, napadł na procesyę”.

Warto nadmienić, że Aleksander Szaniawski pochodził z Krasówki, której był właścicielem. Część jego



Seweryn Barwiński z synami: Augustynem (po prawej) i Józefem (1849-1883), powstańcem i publicystą na emigracji. Fot. ok. 1862 r.

oddziału stanowili pracownicy folwarku. Z kolei ks. Walenty Nawrocki z Huszczy dowodził szlachtą z Huszczy i Wisiek. W powstaniu listopadowym był oficerem 2 pułku ułanów. Powyższa potyczka była jedną z nielicznych (obok m.in. Kodnia) akcji powstańczych zakończonych sukcesem. Na Ziemi Łomaskiej stoczono jeszcze kilka innych bojów, w tym w Roskoszu 17 lutego oraz pod Dubowem 19 czerwca 1863 r.

Jak podaje Stanisław Góra, oddział Szaniawskiego po zwycięskiej potyczce stoczony 26 stycznia 1863 r. na rynku w Łomazach: „(...) pomaszerował za Rogińskim przez Studziankę do Janowa” („Partyzantka na Podlasiu 1863-1864”, Warszawa 1976). Szaniawski stoczył jeszcze kilka potyczek nim poległ 24 lutego 1863 r. pod Sycyną. Spoczął w podziemiach kościoła św. Anny w Białej Podl.

Ciekawą postacią w powstaniu styczniowym był Józef Barwiński (1849-1883) z folwarku w Dubowie, który jako 14 latek przystąpił do oddziału. Po powstaniu przedostał się

do Paryża, gdzie był znanym publicystą i działaczem polonijnym. Współpracował również z kilkoma czasopismami w byłym Królestwie Polskim.

TATARZY W POWSTANIU STYCZNIOWYM

W obliczu wybuchu powstania styczniowego wielu Tatarów było w trudnej sytuacji. Część z nich już po powstaniu listopadowym służyła w armii rosyjskiej. Stąd większość z nich pozostała wierna carowi. Świadczą o tym napisy na zachowanych nagrobkach na mizarze w Studziance, gdzie spoczywa m.in. Maciej Sulkiwicz „pułkownik ułanów Wojsk Ces. Rosy.” (zm. 1860 r.); Michał Isajewicz Ebiełło, szef oddziału liniowego sztabu Twierdzy Brześć (zm. 1894 r.); Jan Okmiński, „major wojsk Cesarstwa Rosyjskiego”; Bernard Kryczyński, „rotmistrz Wojsk Cesarstwa” (obaj zmarli w 1873 r.); „Adam z Buczackich kapitan” z carskiego 40 batalionu (zm. 1879 r.). Wiele jednak nagrobków potwierdza przywiązanie Tatarów do Polski i zawodu żołnierskiego: „Abraham Azulewicz porucznik Wojsk Polskich” (zm. 1852 r.); Bekir Bielak „kapitan wojsk polskich z r. 1830” (zm. 1863 r.); Maciej Azulewicz „major od ułanów” (zm. 1885 r.); Jan Dąbrowski „major wojsk polskich” (zm. 1843 r.); Jan Januszewski „kapitan wojsk polskich” (zm. 1857 r.).

W I poł. XIX w. pojawia się w Studzince wiele „nietatarskich” nazwisk, jak np. Perlicki, Ejsmond, Podniesiński, Witaszewski, Pruszek. Mogą one wskazywać na szlacheckie pochodzenie tych osób. Ilu z nich stanęło po stronie powstańców, trudno dziś ustalić.

Powstanie, zarówno listopadowe jak i styczniowe, nie zostały tak licznie wsparte przez Tatarów, jak np. powstanie kościuszkowskie 1794 czy kampania napoleońska 1812 r. Niemniej jednak trzeba zaznaczyć, że stosunek Tatarów wobec powstania nie był obojętny. Powstańcy nie zabijali Tatarów, a ci nie wydawali powstańców. Jak wielu Tatarów ze Studzianki i okolic wzięło udział w zrywie 1863 roku, trudno dziś ustalić. Wiadomo, że powstanie wspierał Albert Buczacki, oficer straży granicznej i dyrektor komory celnej w Wierz-

bołowie na Suwalszczyźnie. Jego ojciec, Bekier Bielak, w I poł. XIX w. był dziedzicem Połosek i Trojanowa. Bronisław z pochodzenia był Tatarem. W czasie powstania 1863 r. ułatwiał przemycanie przez granicę amunicji i broni dla powstańców.

Organizatorem i dowódcą oddziału partyzanckiego w obecnej gm. Łomazy był płk Aleksander Szaniawski dziedzic wsi Krasówka. Pod jego komendą mieli służyć Tatarzy ze Studzianki, pod wodzą Macieja Tupalskiego i Macieja Okmińskiego. O udziale studziańskich Tatarów w powstaniu dowiadujemy się jedynie z relacji ustnych, spisanych dopiero po II wojnie światowej. Jak wspominała Anna Remesz z d. Bajrulewicz (1906-1981): „Wujowie – Maciej Tupalski i Maciej Okmiński – mężnie bili się w powstańczych oddziałach w 1863 roku, opierając się pokusie awansów i nadań nowych dóbr za przejście do obozu zaborców”. Według jej relacji, po powstaniu skonfiskowano ich majątki i zesłano na Sybir, skąd zbiegli i po kilkunastu tygodniach dotarli do Studzianki. Ponoć niedługo cieszyli się wolnością, gdyż krótko potem obaj zmarli.

Historyk prof. Eugeniusz Niebelski w książce „Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864-1872)” wydanej w serii „Dzieje Lubelszczyzny”, t. VII (Lublin 1993) wśród skazanych na zesłanie na Syberii w 1864 r. wymienia Stanisława(!) Tupalskiego „szlachcica ze Studzianki w pow. białskim, dowódcę żandarmów”. Otrzymał on wyrok 10 lat katorgi.

Aż 15 lat na zesłaniu miał przebywać Amurat Azulewicz. Jak pisał Leon Najman-Mirza Kryczyński: „(...) na skutek amnestii około roku 1878 powrócił pieszo do Studzianki chory i sterany ciężkim życiem na wygnaniu. Kiedy sędziwy i zacny dziedzic Studzianki były major w. p. Azulewicz, sprzyjający ongiś powstaniu i cieszący się znacznym mirem wśród swoich współbraci zapytał żartobliwie swego krewniaka Murata Azulewicza po co powrócił on do Studzianki, odrzekł mu powstaniec Amurat, że pozostawił tutaj majątek, a mianowicie, trzy arszyne ojczystej polskiej

ziemi, na której pragnie umrzeć” (Kryczyński L., „Przyczynek w sprawie stonku Tatarów litewskich do powstania 1863 roku” [w:] „Rocznik Tatarski”, Wilno 1932, t. I, s. 262-263).

Ciekawą relację z pobytu w Studziance zamieścili w artykule „Srebrny półksiężyc nad Zielawą” Wiesław Danielak i Jerzy Kopceć. Artykuł opublikowany został w Magazynie Turystycznym „Światowid” w 1962 r. Autorzy przytaczają w nim relację ustną powtarzaną przez mieszkańców. Wspominają oni udział miejscowych Tatarów w powstaniu styczniowym: „Sto lat niemal upłynęło od powstania styczniowego, ale nie zdążyły się zatrzeć wspomnienia o wydarzeniach, w których Tatarzy ze Studzianki brali żywy udział. (...) Kozacy długo jeszcze po rozgromieniu oddziałów poszukiwali w okolicznych wsiach ukrywających się powstańców. Szczególnie dom Heleny Czymbajewicz w Studziance był częstym celem ich najazdów. Domyślali się bowiem, że tu ukrywa się narzeczony Heleny – żołnierz powstańczego oddziału. Powstańcowi, którego nazwisko zatarło się już w pamięci, udawało się zawsze w porę skryć w schowku urządzonym w suficie. Niestety, pewnego razu, gdy Kozacy byli już pod drzwiami, a powstańiec wdrapywał się do schowka – Helena szepnęła: - Prędeż kochany... Słowa te stały się zgubą powstańca. Kozacy dosłyszeli je i zrozumieli, że poszukiwany jest w domu. Wpadli do izby, odkryli schowek, wywlekli żołnierza i – jak opowiadają do dziś ze zgrozą mieszkańcy wsi – „rozsiekli schwytanego na szablach”. Nadmienię tylko, że grób Heleny Czymbajewicz zachował się na mizarze w Studziance po dziś dzień.

Za udział w powstaniu styczniowym spadły na Tatarów i okoliczną szlachtę dotkliwe represje. Powszechne były zsyłki na Sybir, niektórych pozbawiono majątków, zbaraniano nabywać ziemię, nakładano na nich wysokie kontrybucje, odebrano broń, zakazano umieszczania polskich napisów na nagrobkach, wprowadzono opłatę na budowę i remonty cerkwi prawosławnych, itd.

Nie wiadomo, jak wielu Tatarów poniosło tego konsekwencje. Z czasem rząd rosyjski, chcąc zyskać ich przychylną, złagodził restrykcje. Można też się zastanawiać w jakim stopniu powstanie styczniowe wpłynęło na sytuację materialną oraz liczebność Tatarów w Studziance i okolicy. Faktem jest jednak, że jeśli w 1860 r. w okolicach Studzianki mieszkało 264 „mahometan”, to w 1889 r. ich liczba spadła do 86 osób.



Symboliczna mogiła Aleksandra Szaniawskiego poległego pod Sycyną

Po roku powstanie styczniowe chyliło się ku upadkowi. Zmęczona i terroryzowana ludność, zubożała ciągłymi kontrybucjami, coraz mniej wspierała powstanie. Uwłaszczenie chłopów wiosną 1864 r. zniweczyło zamiary dyktatora Romualda Traugutta o masowym poparciu powstania przez wieś. Po upadku powstania, część miast i miasteczek na Płd. Podlasiu utraciło prawa miejskie. Były to m.in. Łomazy, Rossosz, Kodeń, Piszczac, Janów Podlaski, Konstantynów.

Powstanie styczniowe, pomimo, że zakończyło się klęską, wzmocniło narodową tożsamość Polaków. Dało impuls kolejnym pokoleniom, że nie wszystko jeszcze stracone. Danina krwi, jaka złożona została na ołtarzu Ojczyzny nie poszła na marne. Ponad pół wieku później Polska odzyskuje upragnioną niepodległość.

Sławomir Hordejuk

Jeszcze raz przepraszam...

Po przeczytaniu listu Pana Rafała Błyskosza ze smutkiem i zażenowaniem przyjąłem do wiadomości, że przez swoje „wypociny” wyrządziłem szkodę potomkom mojego byłego kolegi, za co poszkodowanych serdecznie przepraszam.

Szczególnie wstydzę się opisu zachowań Jana Błyskosza („Zuzy”) z dzieciństwa np. to ze smalcem. To rzeczywiście było niesmaczne i niepotrzebne. Raz jeszcze za to przepraszam, gdyż nie mam na to usprawiedliwienia. Mogę jedynie wyjaśnić dlaczego i po co to zrobiłem. Nie zrobiłem tego z intencją, aby komuś zaszkodzić. Poza tym moją intencją było dodanie do wspomnień nieco pikanterii, aby nie były zbyt nudne.

Co do innych zarzutów. Wymagania Pana Rafała od autora wspomnień są zbyt wygórowane. Chciałby on widzieć osoby oraz wydarzenia wyidealizowane i ściśle pokrywające się z faktami. Otóż autorzy wspomnień nie muszą być historykami i wszystkie swoje tezy opierać na podstawach prawnych. Taki autor opisuje to co widział i słyszał i co o tym myślał. Pan Rafał poucza, że o zmarłych pisze się tylko dobrze albo wcale. Stara i znana zasada. Ale czy bezwzględnie obowiązująca? Przecież każdy człowiek ma zalety i wady. Jeżeli będziemy pisali tylko o zaletach, to będzie wyglądało to tak, że 70 lat temu byli tylko aniołowie? To dlaczego było tak źle?

Następny zarzut dotyczy seniora. Popeliłem błąd pisząc, że ppłk Błyskosz był dowódcą pułku piechoty, a nie dowódcą oddziału WOP. Po prostu nie znałem szczegółów. Widziałem w Białej pułk piechoty, widziałem ppłk. Błyskosza i słyszałem, że był dowódcą oddziału. Czy przez moją pomyłkę wyrządziłem komuś krzywdę? Nie sądzę. O co ta awantura? Zresztą naprawił to Pan Sławomir Hordejuk w kolejnym numerze kwartalnika. Zarzucanie złośliwości mnie oraz redaktorom kwartalnika jest niesłuszne. Szanuję i podziwiam Panów Błyskoszów, a seniora darzę szczególną estymą za jego wojenne zasługi i oddanie dla Polski. Do Zuzy nie miałem i nie mam żalu o nic, gdyż był dobrym kolegą i lubiliśmy ze sobą przebywać.

W dalszym ciągu mojej wypowiedzi o Janie Błyskoszu będę pisał Zuza, tak jak w młodości nazywano go w rodzinie i wśród bliskich kolegów. Tak będzie krócej i poręczniej.

Kolejna sprawa to różnica poglądów politycznych moich i Panów Błyskoszów. Kiedy byliśmy uczniami szkół średnich – różnic nie dostrzegaliśmy. Kiedy Pano wie Błyskoszowie zostali aresztowani za przynależność do organizacji niepodległościowej KRAJ, ja i mój serdeczny przyjaciel Wilbik - byliśmy wstrząśnięci i przygnębieni. Żal nam ich było, ale nie mieliśmy na to wpływu. W ostatnim zdaniu notatki pożegnalnej po śmieci Zuzy, pan Kazimierz Kuczman pisze o zmarłym: „Niezależnie od okoliczności odznaczał się odwagą i wielkim patriotyzmem”. W pełni zgadzam się z taką oceną, ale koniecznie trzeba dodać odwagą, ale nie rozważą. Właśnie ze względu na okoliczności. Pierwsze lata pięćdziesiąte do odwilży 1956 r., to był szczyt terroru komunistycznego. To nie był dobry czas na rewolucje i powstania. Kto był rozsądny, bacząc na losy naszych powstań narodowych, łącznie z powstaniem warszawskim, skrywał myśli niepodległościowe i nie prowokował komunistów do wzmagania terroru. Trzeba było dbać o budzenie świadomości politycznej, ale bardzo dyskretnie i czekać na zmianę okoliczności.

Co do nazwania organizacji niepodległościowej KRAJ organizacją terrorystyczną. Oczywiście nie uważam za terrorystów wszystkich członków organizacji KRAJ, a tym bardziej Panów Błyskoszów. Pan Rafał uważa za skandal nazwanie przeze mnie organizacji KRAJ terrorystyczną. Jeśli tak myśli, to niech zajrzy do życiorysu dziadka opracowanego po 1993 r., gdzie jest wyraźnie określony charakter organizacji KRAJ bez cudysłowu. Cytuję „skazany na 10 lat więzienia za przynależności do tajnego związku terrorystyczno-kontrewolu-

cyjnego o kryptonimie kraj”. Pan Rafał sam powiela i kolportuje takie określenia, a ma pretensje do mnie i do reakcji kwartalnika.

Kolejna kwestia to pytanie, czy można pisać o życiu prywatnym (głównie rodzinnym Państwa Błyskoszów). Otóż moim zdaniem można, gdyż mowa o osobach publicznych, o których pisano w ogólnokrajowej prasie i Internecie. Ja przytoczyłem tylko zasłyszana od znajomych famę, że Zuza po wyjściu z więzienia odnalazł swoją dziewczynę sprzed lat, a potem ożenił się z nią. Mówiło się o tym z podziwem i wielkim uznaniem, jako o trwałej miłości i wierności. Gdzie tu negatywne zabarwienie?

Kolejny zarzut Pana Rafała, że o życiu zawodowym jego ojca piszę w sposób tendencyjny i wybiórczy jest absolutnie bezpodstawny. O tym nic nie wiedziałem i nic nie pisałem. Zamieściłem tylko jedną wzmiankę, że nasz wspólny kolega Józef Wilbik spotkał Zuzę oprowadzającego wycieczkę po Wawelu, ale nie podszedł do niego i nie był nawet pewien, czy to nie był ktoś inny. O życiu zawodowym Zuzy dowiaduję się dopiero z listu Pana Rafała.

Kwestia portretu dziadka Pana Rafała, który dopatruje się różnic w opisie moim i gen. Kuropieski oraz domaga się od redakcji „doprecyzowania” trudnych i tragicznych losów jego rodziny. Moje wspomnienia nie są precyzyjne, gdyż nie jestem historykiem i nie piszę do periodyku historycznego. A nie są w żadnej mierze sprzeczne z treścią książki Józefa Kuropieski. Nie miałem tej książki pod ręką i jej nie szukałem, gdyż nie chodziło o pisanie biografii. Zapamiętałem jednak dużo i fragmenty podałem we wspomnieniach. Pana Rafała boli, iż nie podkreśliłem przymusu zmiany wyznania przez Dziadka z unickiego na prawosławne. Otóż to, że dziadek był oficerem carskim oraz wyznawał prawosławie nie jest żadną ujmą. Takie były

czasy, wielu polskich oficerów dosłużyło się w armiach carskiej i austriackiej stopni generalskich, a kiedy nastąpiła okoliczność na zmianę, stanęli do boju o niepodległość Polski i wiernie jej służyli. Wyznania zmieniali np. Piłsudski czy general Bem, który przeszedł nawet na islam i do dzisiaj uznawany jest za naszego bohatera.

Pan Rafał ma żal, że jego protoplaści siedzieli w więzieniu, podczas gdy tacy jak ja, byli beneficjentami i pupilami ustroju, uczyli się w szkołach wojskowych i żyli w dostatku. Taka wiadomość jest błędna i fałszywa. Mnie i mojego kolegę Wilbika w 1949 r. do wojska wypędził bieda, by nie powiedzieć głód. Rodziców naszych nie było stać na opłacenie stacji w mieście. W latach 1947-48 na stacji żywiliśmy się niemal wyłącznie kaszą jęczmienną gotowaną na wodzie, okraszoną jedynie skwarkami ze słoniny. Nasze ubrania były postrzępione, buty dziurawe. Moim rodzicom ówczesna władza zabrała nawet meble za niezapłacone podatki. Łachmany, bo tak można nazwać ubrania, wieszaliśmy na gwoździach wbitych w drewniane ściany. W mieście wstyd było chodzić w zniszczonych ubraniach. W tej sytuacji jedynym wyjściem była szkoła oficerska, gdzie dostało się pełnokaloryczne wyżywienie, mundury - jednakowe dla wszystkich, no i można było uczyć się, zdobywać kwalifikacje. Nawet na początku sytuacja polityczna nie była zła.

W kompanii podchorążych była modlitwa podczas apelu porannego i wieczornego (zwalniano się z niej około 10% podchorążych) a w każdą niedzielę prowadzono 4 kompanie podchorążych (każda po 100 ludzi) na mszę do kościoła garnizonowego. W końcu 1949 r. zaczęła się rusyfikacja i wykłady marksistowskie, chociaż dużo mieliśmy przedmiotów zawodowych i na ideologię niewiele czasu. W szkole zaczęła się czystka. Co kilka dni kontrwywiad wydalął z kompani jednego z podchorążych. My z Józkiem Wilbikiem trzymaliśmy się, jak dwie papużki-nierozłączki, zawsze razem. Szeptaliśmy po kątach, gdyż tylko my znaliśmy nasze tajemnice i mieliśmy do siebie pełne zaufanie.

A tajemnice były takie, że w pełni uzasadniały usunięcie nas ze szkoły

wg przyjętych wtedy zasad, nawet za wcześniejszą przynależność do Solidacji Mariańskiej. Otóż od września 1949 r., ojciec Józka, Michał Wilbik, siedział w więzieniu za przynależność do AK, posiadanie pistoletu i nieujawnienie się w czasie amnestii. Został skazany za to na 5 lat. Zaś ja na sumieniu miałem inne grzechy, m.in. nieprawdziwe dane w życiorysie o majątku rodziny - podałem 3 ha, bo tyle ojciec miał zapisane w księdze wieczystej, faktycznie było to kilkakrotnie więcej, łącznie z majątkiem dziadka. W życiorysie podałem że nikogo krewnego nie mam za granicą, a do niedawna prowadziłem ożywioną korespondencję ze stryjecznymi braćmi w USA i Włoszech. Ponadto, rodzice moi zatrudniali parobków przed wojną, w czasie wojny i aktualnie (w 1949 r.), gdyż ojciec był inwalidą niezdolnym do pracy fizycznej, czyli wg ówczesnej nomenklatury był kułakiem - wyzyskiwaczem. Mimo przeżywanego stresu udało nam się przetrwać do promocji, a następnie objąć dobre stanowiska w Warszawie: to już zawdzięczamy dobremu lokatom w rankingu świadectw.

Nasze „trefne” życiorysy odbijały się nawet po kilku latach. Co do mnie, po czterech latach wysoko ocenianej pracy w Specjalnym Pułku Lotniczym, zostałem skierowany na egzaminy do Akademii Wojskowej, które pomyślnie zdałem i zostałem zakwalifikowany na studia. Z pułkiem pożegnałem się i otrzymałem skierowanie do akademii celem kontynuowania studiów. Skierowanie to mam w podręcznym archiwum do dzisiaj. Do akademii mnie nie przyjęto i skierowano o kadr Dowództwa Wojsk Lotniczych. Nie zdradzono przyczyn odrzucenia mnie, ale zrozumiałem, że mogę uczyć się tylko w uczelniach cywilnych. Tak też uczyniłem. Józef Wilbik nawet nie próbował zdawać do Akademii Wojskowej. Razem skończyliśmy Szkołę Główną Planowania i Statystyki, która dziś wróciła do starej nazwy - Szkoła Główna Handlowa.

Tak więc nie tylko Zuza był dyskryminowany przez uczelnie i zamiast w UMCS studiował na KUL. Czwarty kolega z naszej atudziańskiej paczki, Czesiek Józefaciuk, z piętnem syna

kułaka też musiał studiować na KUL - nie miał wyboru. Nawet w późniejszych latach kiedy byłem prezesem pierwszoligowego zespołu piłki ręcznej, przez 15 lat z rządu byłem dyskryminowany przez kontrwywiad wojskowy przy wyjazdach zagranicznych. Jeździłem od Berlina do Charkowa i od Gdańska do Sofii i Belgradu, a kiedy przyszedł wyjazd na zachód byłem osuwany. Nie chciano mi powiedzieć dlaczego. Z-ca dowódcy WL ds. szkolenia gen. Polech po przyjacielisku prosił mnie, żebym się z tym pogodził, nie robił problemu. Tak więc dyskryminowani byli nie tylko Panowie Błyskoszowie, ale i inni, nawet ci, co wstąpili wówczas do wojska.

Pan Rafał zarzuca mi też krytyczny stosunek do ustroju Polski sprzed 1939 roku. To się zgadza. Widziałem wiele niegodziwości, podobnie jak w PRL-u, ale innego charakteru. Ogromne rzesze żebraków, bezdomnych i bezrobotnych, analfabetów, antysemityzm, strzelanie ostrą amunicją do strajkujących chłopów i skakanie sobie do gardeł przez endecję i sanację. To są tylko hasła, nie mam tu miejsca na szerszy wykład.

Podsumowując zarzuty Pana Rafała, przyznaję się do niepotrzebnego opisania dziecięcych swawoli Zuzy oraz zamieszczenia w pewnym miejscu retorycznego pytania: bohater czy bandyta? Za to jeszcze raz przepraszam. Poza tym pomyliłem się pisząc, że dziadek był dowódcą pułku zamiast dowódcą oddziału WOP. Ale to nie było żadną ujmą i nikomu nie zaszkodziło. W innych miejscach żadnych błędów i kłamstw nie ma. Mogą być tylko pewne skrótomyślowe, ale to nie jest żadne opluwanie. Nie jestem wszak historykiem, ani publicystą. Redaktorzy kwartalnika też nie są zawodowcami i pracują społecznie. Z poważaniem.

Mieczysław Janowicz

Płk mgr Mieczysław Janowicz zmarł 13 marca 2013 r. Miał 82 lata. Pochowany został 19 marca na cmentarzu Miłostowo w Poznaniu. Był wieloletnim szefem Oddziału Finansów Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Miał córkę Grażynę i syna Tomasza.

Przed wszystkim współpraca

2 marca 2013 roku odbyło się piąte spotkanie organizacji pozarządowych. Tym razem w Białej Podlaskiej w Bialskiej Spółdzielni Socjalnej „Progres” w siedzibie firmy Bialcon. W spotkaniu uczestniczył piszący te słowa.

Tematem spotkania była wzajemna współpraca między organizacjami pozarządowymi i wspieranie się w działaniach. Na zlocie pojawili się przedstawiciele ngo-sów z Białej Podlaskiej, Międzyrzecza Podlaskiego, Rossosza, Żeszczynki, Podewórza, Konstancy nowa, Janowa Podlaskiego, Piszczaca, Studzianki. Panel dyskusyjny poprowadziła Marzena Grabowska-Nowicka ze Stowarzyszenia w Janowie Podlaskim oraz Grzegorz Sacharuk prezes „Grupy Lokalnych Inicjatyw Podlaskich”. W obradach wzięli udział przedstawiciele samorządu Miasta Biała Podlaska. Podczas dyskusji poruszono tematy spółdzielni socjalnych. Proces powstawania i funkcjonowania bialskiego „Progresu” przedstawił Grzegorz Sacharuk. Bialska spółdziel-



nia jest jedyną tego typu formą działalności w regionie.

Uczestnicy podkreślili konieczność lepszego wyeksponowania fundacji i stowarzyszeń w Internecie. W najbliższym czasie powstanie lista organizacji pozarządowych z regionu Białej Podlaskiej wraz z danymi kontaktowymi. W dalszej części spotkania przedstawiciele Stowarzyszenia na Rzecz Integracji Społecznej „Modrzew” ze Świdnika - Oddział w Białej Podlaskiej zachę-

cali do korzystania z wsparcia Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej. Ośrodek który powstał w Białej Podlaskiej w swoich założeniach zakłada szkolenie, animację i doradztwo dla organizacji pozarządowych.

W trakcie spotkania swoimi doświadczeniami zawodowymi dzieliła się Pani Barbara Chwesiuk z Bialconu. Z kolei Pani Aniela Halczuk zaprezentowała w formie prezentacji multimedialnej rolę zespołu „Zielawa” w kultywowaniu tradycji regionu. Całość zakończyła długa i merytorycznie ciekawa dyskusja. Kolejne spotkania organizacji pozarządowych z regionu odbędą się w Terespolu i Grabanowie.

Łukasz Węda

Fot. Mariusz Maksymiuk, Radio BiPeR

W SKRÓCIE

Przedstawiamy kolejną porcję najważniejszych wydarzeń z ostatnich trzech miesięcy. Wszystko jak zawsze w telegraficznym skrócie.

- 9 stycznia w hali łomaskiego gimnazjum odbył się finał powiatu w piłce nożnej gimnazjalistów. W drużynie gospodarzy zagraли **Dawid Hornowski, Paweł Bojarczuk i Daniel Popławski** ze Studzianki. Mieli oni duży wkład w zajęciu drugiego miejsca. W finale Łomazy przegrały ze Sworami 0:2.
- 18 stycznia w hali szkoły podstawowej w Konstancy nowie odbył się Finał Bialski w mini koszykówce chłopców. Szkoła w Łomazach zajęła 2 miejsce. W drugiej drużynie w powiecie zagrał **Damian Zajac** ze Studzianki. Ekipę koszykarzy trenuje Ireneusz Korszeń.
- 19 stycznia rozegrany został Turniej Tenisa Ziemnego o Puchar Wójta Gminy Łomazy. Turniej rozgrywano każdy z każdym. **Kamil „Czarny” Łukaszuk** ze Studzianki okazał się najlepszy, wygrywając całe zawody. Gratulacje!
- **Sandra Fuks** wygrała Konkurs Piosenki Angielskiej „Let’s Sing a Song”, który odbył się 30 stycznia w Zespole Szkół w Łomazach. Uczestnikami konkursu byli uczniowie klas IV-VI szkoły podstawowej. Sandra w nagrodę otrzyma książki oraz dyplom. Serdecznie gratulujemy!
- 3 lutego trzech mieszkańców Studzianki brało udział w biegu „Trzecia Dycha do Maratonu”, który odbył się w Lublinie na trasie 10 km. Zawody ukończyło 691 zawodników. Ostateczne miejsca i czasy sklasyfikowanych zawodników ze Studzianki przedstawiają się następująco: **Łukasz Węda** - miejsce 171, czas 45 min. 47 sek., **Mirosław Węda** - miejsce 271, czas 48 min. 20 sek., **Łukasz Lewczuk** - miejsce 355, czas 50 min. 28 sek.
- 7 lutego **Karolina Kalinowska, Sandra Fuks i Paulina Szenejko** reprezentowały szkołę podstawową w Łomazach w finale powiatu mini koszykówki dziewcząt. Drużyna z Łomaz zajęła 2 miejsce.

- 9 lutego w świetlicy w Studziance odbyły się zajęcia w ramach rozpoczęcia ferii zimowych.
- **Tomasz Ossowski**, mieszkaniec Studzianki, został nominowany w Plebiscycie na najlepszego Sportowca Studenta PSW 2012. Tomek, miłośnik wyciskania sztangi leżąc, od kilku lat bierze udział w zawodach i coraz częściej odnosi znaczące sukcesy w tej dyscyplinie.
- W dniach 21-24 luty Łukasz Węda uczestniczył w Łowiczu w szkoleniu pt. „Księgowo-prawne podstawy zarządzania organizacją pozarządową”, Organizatorem szkolenia była Fundacja Wspomagania Wsi.
- 7 marca **Paulia Szenejko** zajęła II m-ce w szkolnym konkursie wiedzy o Tadeuszu Kościuszcze, patronie Szkoły Podstawowej w Łomazach. W quizie udział wzięło 17 osób z klas IV-VI, które rozwiązywały test wiedzy. W nagrodę Paulina otrzymała dyplom oraz książkę. Gratulacje!
- 9-10 marca **Łukasz Węda** i **Mirosław Węda** uczestniczyli w warsztatach pt. „Planowanie Strategiczne” w Nałęczowie.
- 10 marca **Kamil Łukaszuk** strzelił bramkę w sparingowym meczu Niwy Łomazy z LZS Dobryń. W drugiej połowie zagrał także **Paweł Krywczuk**. Niwa wygrała 3:1.
- 14 marca 2013 roku świetlica w Studziance odbyło się zebranie mieszkańców Studzianki na którym ustalono plan działań na 2013 rok. W odpowiedzi na konkurs ogłoszony przez Wójta Gminy Łomazy, podjęto decyzję o złożeniu wniosku na realizację zadań z zakresu kultury. W wyniku rozstrzygnięcia konkursu Stowarzyszenie otrzymało po podpisaniu umowy kwotę dofinansowania realizacji zadania „Aktywna Studzianka” w wysokości 4.961,00 zł.
- 24 marca **Kamil Łukaszuk** strzelił zwycięską bramkę w sparingowym meczu Niwy Łomazy z Granicą Terespol. Pierwszą połowę zagrał także **Paweł Krywczuk**. Niwa wygrała 2-1.
- 24 marca **Łukasz Węda** uczestniczył w 8 Półmaratonie Warszawskim, który odbył się w stolicy. Zawody ukończyło 10 074 zawodników. Nasz mieszkaniec w swoim debiucie z czasem 1 godz. 41 min. 37 sek. zajął 1756 miejsce. Zwyciężył Kenijczyk Martin Mukule. Trasę 21 km 95 m przebiegł w czasie 1 godz. 2 min. 49 sek. Mam nadzieję, że przez rok uda mi się nadrobić te 40 minut straty.
Zebrał i opracował: Łukasz Węda



Prezes na starcie 8 Półmaratonu Warszawskiego foto Paulina Krawczak

Ferie przy kominku

W miesiącu lutym Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zorganizowało ferie dla najmłodszych.

9 lutego 2013 r. na rozpoczęcie ferii zimowych iował Wiesław Węda. W kategorii szkoła podstawowa zdecydowanie wygrała Paulina Szenejko, drugie miejsce zajęła Zuzanna Kukawska, na trzecim miejscu uplasowała się Sandra Fuks. W kategorii gimnazjum zwyciężył Mateusz Olichwirowicz, przed Danielem Fuksem i Michałem Szenejko. Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody w postaci koszyczków z papierowej wikliny. Nagrody Fair play

otrzymali Weronika Lewczuk i Szymon Głowacki. Po turnieju uczestnicy spotkania grali w tenisa stołowego oraz jeździli na sankach. Zabawa na śniegu była przednia. W pozostałe dni podczas tegorocznych ferii można było korzystać ze świetlicy i aktywnie spędzić wolny czas.

Łukasz Węda



Tatarzy Polscy w Lubelskiem

Jednym z pierwszych powojennych materiałów dotyczących Studzianki, jest list zamieszczony w czasopiśmie „Turysta” z 15 lipca 1957 r. Jego autor, Czesław Białas z Poznania, opisuje swoje wrażenia z pobytu w tej miejscowości. Pomijając kilka nieścisłości w tekście, zamieszczamy go w całości.



Mizar w Studziance. Widok w kierunku Zielawy. Fot. Wiesław Danielak, 1962 r.

Po przeczytaniu artykułu „Mina-rety w polskich wioskach” („Turysta” nr 7/60) o skupiskach Tatarów Polskich w woj. białostockim, postanowiłem podzielić się moimi wrażeniami na ten temat z woj. lubelskiego.

W monografii pow. bialskiego¹ czytamy, że w r. 1858 żyło na terenie tego powiatu 101 mahometan², potomków dawnych Tatarów. Mieli oni swe meczety w Studziance i w Lebidziewie³. Meczety te w czasie I wojny światowej zostały spalane. Do dziś we wsiach tych zachowały się jedynie cmentarze tatarskie tzw.

¹ Górny B., „Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego”, Biała Podlaska 1939.

² Liczba 101 „mahometan” (powinno być muzułmanów) w pow. bialskim jest nieprawdziwa. Według danych diecezji podlaskiej z 1860 r., tylko w 6 parafiach (Łomazy, Biała Podl., Piszczac, Terespol, Pratulim, Kodeń) mieszkało 264 muzułmanów.

³ Nie jest prawdą, jakoby w Lebidziewie istniał meczet. Po raz pierwszy informację tę (bez podania źródła), podał prawdopodobnie w/w Bolesław Górny.

„Mizar”. Najstarsze nagrobki pochodzą z XVI wieku⁴.

Zwiedziłem cmentarz mahometński w Studziance, położony na lekkim wzniesieniu, opadającym ku podmokłym łąkom rzeki Zielawy, dopływu Krzny. Kamienne płyty nagrobkowe, z charakterystycznymi półksiężycami i tekstem arabsko-polskim, toną w zieleni, czeremchy, głógów, bzów, nad którymi wysoko wznoszą się wysmukłe sosny.

Według relacji miejscowej ludności ostatni pogrzeb mahometński w Studziance odbył się w r. 1938⁵. „Biorący udział w pogrzebie Tatarzy, przykucnięci, chwyciwszy rękami palce nóg

⁴ W rzeczywistości najstarszy nagrobek jaki dotychczas udało się odczytać pochodzi z 1704 r. Jest to grób płk. Samuela Murzy Koryckiego, który znajduje się na mizarze w Zastawku.

⁵ Wiadomo, że po 1938 r. na mizarze pochowano co najmniej 2 osoby. W 1939 r. pochowano na nim Felicjanę Lisowską, zaś w 1941 r. Hannę Bajrulewicz.

[sic!], kiwali się odmawiając modlitwy” – opowiadała, urodzona w Studziance Bańkowska. – Piątki święcili. Do słońca się modlili. Księżyc czcili [sic!]. Naród to był dobry. Za szlachetność byli szanowani w całej okolicy. Jeśli któraś z sąsiadek porodziła dziecko, przyszli do niej w odwiedziny, prezent przynieśli, a przy tym zawsze chleb i sól. Do Studzianki zjeżdżali Tatarzy w powózkach⁶ na dwa doroczne odpusty wiosną i jesienią zwane „bajram”, rzucali na drogę kwiaty papierowe, dzieci obdarowywali obwarzankami”.

Mało jest teraz Tatarów w tej okolicy. Starsi wiekiem mieszkańcy Studzianki pamiętają cztery nazwiska rodzin tatarskich tu zamieszkałych: Bajrulewiczów, Czymbajów⁷, Aleksandrowiczów i Czeczotów⁸. Część z nich wymarła. Część po I wojnie przeniosła się do Nowogródziny, gdzie istniało kilka parafii mahometńskich.

W Lebidziewie nie byłem, gdyż wioska położona jest w pasie granicznym – tuż nad Bugiem. Dowiedziałem się jednak, że już od b. dawna na cmentarzu tatarskim, nie chowano zmarłych⁹. Cmentarz ten posiada kilka zabytkowych pomników z półksiężycem i napisami arabskimi. Kiedy przed kilku laty miejscowi chłopcy przystąpili do wycięcia drzew, sprzeciwił się temu mieszkaniec naszej wsi Krzyżanowski, który podał się za opiekuna historycznego cmentarza i wykazał się odpowiednim dokumentem.

Czesław Białas

⁶ Powózka – bryczka konna.

⁷ Powinno być Czymbajewiczów.

⁸ Nie była to rodzina tatarska.

⁹ Ostatni pochówek na mizarze w Lebidziewie-Zastawku miał miejsce przed I wojną światową.

Płk Aleksander Ułan (ok. 1670-1738) Twórca formacji ułańskich

Z pochodzenia był Tatarem. Początkowo rotmistrz w służbie saskiej, a następnie pułkownik i dowódca pułku tatarskiego. Uważany za „ojca” polskiej kawalerii. Przez większość życia związany ze Studzianką i Koszołami. W tym roku mija 275 lat od jego śmierci.

Aleksander Ułan urodził się ok. 1670 r. w dobrach Łostaje (pow. oszmiański, obecnie Białoruś). Był synem Felicjanny Romanowskiej(?) i



Tatarski ułan z początku XVIII w. Rys. Bronisław Gembarzewski.

Adama Ułana-Korsackiego „towarzysza chorągwi husarskiej starosty łuckiego”. Ten znamienity tatarski ród pojawia się na Południowym Podlasiu już w II poł. XVII w. W dowód zasług, w 1681 r., król Jan III Sobieski nadaje Adamowi Ułanowi 8 włók ziemi w Studziance. Wiadomo, że Aleksander miał brata Dawida, właściciela 7 włók ziemi w Batczach (ekonomia kobryńska).

Jak pisze dr Stanisław Dumin, rosyjski heraldyk i genealog: *Ułanowie wywodzą się z rodu chanów panujących Złotej Ordy; tytuł „ułan” (ohłan) należny młodszym członkom potężnej dynastii Czyngisydów (dalszym potomkom carewiczów ordyńskich) stał się na Litwie nazwiskiem tego rodu. Ród Ułanów pojawił się w Wielkim Księstwie Litewskim w I poł. XV w. W XIX w.*

wywieśli się ze szlachectwa z herbem Ułan. Wśród przedstawicieli tego rodu spotykamy wielu wybitnych żołnierzy i dowódców wojskowych zasłużonych dla Rzeczypospolitej. Często dochodzili oni do wysokich stopni oficerskich, w tym generalskich, jak np. Aleksander Ułan-Korsacki. Rotmistrzem w pułku nadwornym był Bohdan Ułan (s. Dawida), od 1762 r. właściciel 10 włók ziemi w Ortelu (Królewskim). Pułkownik Aleksander Mustafa Ułan w 1792 r. był dowódcą 7 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego. Pułk ten określano mianem „tatarski”, a stacjonował on w Janowie. Z kolei Samuel Ułan, kapitan wojsk napoleońskich, był współtwórcą 3 pułku lekkokonnego. Powstał on w sierpniu 1812 r. i był częścią polskiej gwardii Armii Litewskiej.

Niewiele wiadomo o wczesnych latach Aleksandra Ułana. Zapewne dzieciństwo i młodość spędził w rodzowym majątku. Zgodnie z tradycją rodzinną poświęcił się służbie wojskowej. Jego nazwisko pojawia się dopiero pod koniec XVII w. Po śmierci ojca w 1698 r., dziedziczy po nim ziemię w Studziance. W 1704 r. w stopniu rotmistrza jest dowódcą tatarskiej chorągwi wojsk koronnych.

W dowód zasług wojskowych, w 1711 r. otrzymał od króla Augusta II (1670-1733) wieś Koszoły w kluczu łomaskim (ekonomia brzeska). W tym czasie na 48 włók ziemi, aż 44 należało do płk. Ułana, 3 włóki pozostawały w dzierżawie, zaś jedna należała do miejscowej cerkwi unickiej. Była to czwarta wieś (po Studziance, Małaszeviczach i Lebedziewie) nadana Tatarom. W latach 1713, 1720 i 1730, król potwierdził dla niego przywileje ziemskie. Rodzina Ułanów oprócz majątków w Studzance, Koszołach i Ortelu,

posiadała również ziemię w Lebedziewie. Ostatnią z tego rodu właścicielką ziemską była Felicjanna Ułanowa, która do 1878 r. posiadała część „D” Lebedziewa. Obecnie jest to wieś Zastawek, która na przełomie XIX/XX w. nosiła nazwę „Ułanowszczyzna”.

W 1713 r. rtm. A. Ułan otrzymuje awans na pułkownika i obejmuje dowództwo pułku tatarskiego. Podczas wojny ze Szwedami i zwolennikami księcia Stanisława Leszczyńskiego, stanął po stronie króla Augusta II. W czasie walk z konfederatami



Ułani chorągwi tatarskiej w służbie saskiej (1756-1763). Według malowidła na porcelanie w Muzeum Narodowym w Warszawie.

tarnogrodzkimi (lata 1715-1716) jego pułk zyskał przychylność króla, stając się tym samym jego niezawodną gwardią.

W 1717 r. pułk Ułana przechodzi ze służby królewskiej na żołd armii saskiej. Jej dowódcą był generał hrabia Joachim Fryderyk Fleming. Stanisław Dziadulewicz w „Herbarzu rodzin tatarskich” (Wilno 1929), powołując

Dok. na str. 12

Dok. ze str. 11

się na „Akta Archiwum Wileńskiego”, podaje, że w 1722 r. Aleksander Ułan był pułkownikiem „pułku tatarskiego nadwornego”. Pułk Ułana liczył 8 chorągwi (ok. 400 żołnierzy). Jego jednostka, jak i sam dowódca, byli bardzo znani w kraju. Od jego nazwiska zaczęto ten pułk nazywać „ułanami”. W 1719 r. pułk Ułana towarzyszył królowi Augustowi II w drodze z Drezna do Polski.

Aleksander Ułan zmarł ok. 1738 r. i prawdopodobnie pochowany został na mizarze w Studziance. Z małżeństwa z Marianną Achmatowicz miał dwóch synów: Stefana, w 1748 r. „towarzysza w pułku nadwornym” oraz Józefa, w latach 1768-1773 rotmistrza pułku przedniej straży wojsk koronnych. Po śmierci płk. Ułana, jego żona wychodzi powtórnie za mąż, za pierwszego Tatara w stopniu generała, Czymbaja Murzę Rudnickiego. Jednocześnie wchodzi on w posiadanie wsi Koszoły. Od 1754 r. jest także dowódcą 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Lit. Po nim dowództwo pułku

przejmuje gen. Józef Bielak, do 1794 r. właściciel Koszoł.

Jeszcze wiele lat po śmierci pułkownika, funkcjonowało określenie „pułk pana Ułana”. W latach 1740-1748 r. pułk ten brał udział w kampaniach wojennych na Śląsku, Morawach, w Czechach i Saksonii. Natomiast podczas wojny siedmioletniej (1756-1763) stał się znany w całej Europie.

Ułańskie oddziały złożone z Tatarów, słynęły z niezwyklej odwagi podczas walk oraz zastosowania nowej taktyki, rozbijanie przeciwnika brawurowym atakiem (wzorem husarii), z wykorzystaniem wyłącznie lanc z proporczykiem. Skrawki materiału szumiącego na wietrze wywoływały popłoch koni przeciwnika. Była to nieznana wówczas broń na zachodzie Europy.

Z czasem broń tę przejęła polska kawaleria narodowa, a w 1794 r. gen. Tadeusz Kościuszko uzbroił w lance całą kawalerię powstańczą. W okresie wojen napoleońskich, ułanami określano wszystkich jeźdźców lekkiej kawalerii, uzbrojonych w lance

oraz umundurowanych na wzór polski (m.in. czapki-konfederatki). Kawaleria przetrwała aż do II wojny światowej. Ostatnią jednostką w Wojsku Polskim, nawiązującą do tradycji ułańskich była utworzona w 1945 roku 1 Warszawska Dywizja Kawalerii. Z niej wydzielono reprezentacyjny szwadron ułanów, który ostatecznie rozformowano w połowie 1948 r.

Tak więc pierwsi ułani, którzy „przybyli pod okienko”, zapewne byli Tatarami. Jak pisał wybitny badacz historii Tatarów polsko-litewskich Stanisław Kryczyński: *Ułani „malowane dzieci” polskiej pieśni żołnierskiej i ludowej, opromienieni słońcem bohaterskiej legendy – pochodzą w prostej linii od Tatarów z pułku lekkiej jazdy płk. Aleksandra Ułana. Ród Ułanów związany był z Płd. Podlasiem przez blisko dwa wieki (1681-1878). Wielu jego przedstawicieli zapisało piękną kartę w historii polskiej wojskowości. Jednym z nich był płk Aleksander Ułan, były dziedzic Koszoł i Studzianki.*

Sławomir Hordejuk

KONKURS

KONKURS WIOSENNY

Wygraj nagrody niespodzianki ze Studzianki w konkursie wiosennym. Wystarczy napisać odpowiedź na pytania konkursowe i podać koniecznie imię nazwisko oraz miejscowość z której jesteście i wysłać odpowiedź sms-em na 501-266-672, e-mailem stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl lub pocztą na adres stowarzyszenia. Pytania:

1. Proszę podać liczbę kapliczek przy drodze głównej (szosie) w Studziance?
2. Ilu mieszkańców liczy miejscowość Studzianka? Można pomylić się o 10.
3. Ile jest mostów na rzece Zielawa w granicach sołectwa Studzianka?

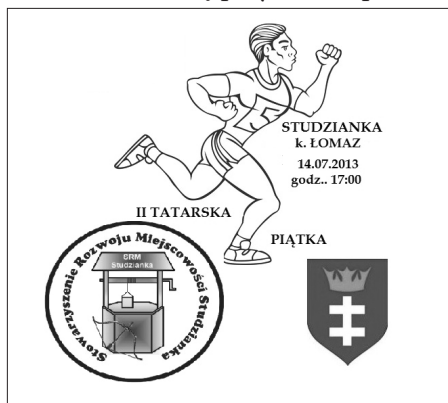
Na odpowiedzi czekamy do 31 maja 2013 roku do godziny 23:59. Wśród osób które nadeślą prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody rzeczowe niespodzianki. Wyniki konkursu opublikowane zostaną do 05.06.2013 roku na stronie www.studzianka.pl w zakładce konkursy.

Łukasz Węda

II Tatarskie Bieganie

W ramach piątych już spotkań z kulturą tatarską i regionalną, Urząd Gminy Łomazy i Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zapraszają miłośników biegania do startu w „II Tatarskiej Piątce”.

Bieg odbędzie się 14 lipca 2013 r. o godz. 16.00 w Studziance. Trasa przebiegać będzie drogami polnymi ze startem i metą przy szkole podsta-



wowej w Studziance, gdzie do 1915 roku stał meczet. Celem zawodów jest popularyzacja biegania, jako formy czynnego wypoczynku, a jednocześnie promocja walorów przyrodniczych gminy Łomazy. Bieg odbywa się pod patronatem Wójty Gminy Łomazy Waldemara Drożdżuka. „II Tatarskiej Piątce” towarzyszyć będą rywalizacja dzieci i młodzieży na dystansach: „Małe Nadzieje” 400 m (rocznik 2005 i mł.), bieg „Szkolniaka” 600 m (rocznik 2001-2004) oraz bieg „Młodzików” 1 200m (rocznik 1997-2000).

W biegu głównym (5 280 m) prawo startu mają osoby, które ukończą do dnia 14 lipca 2013 r. 13 lat, niezależnie od miejsca zamieszkania, przynależności klubowej i narodowościowej. Zgłoszenia do biegu głównego (5280 m) i biegów towarzyszących przyjmowane są poprzez kartę zgłoszeniową dostępną pod regulaminem na stronie internetowej www.studzianka.pl od 01.04.2013 r. Zgłoszenia należy wysłać pocztą tradycyjną lub elektroniczną na adres stowarzyszenia do 8 lipca 2013 r. do godz. 23:59. Po tym terminie zgłoszenia będą możliwe wyłącznie w biurze zawodów

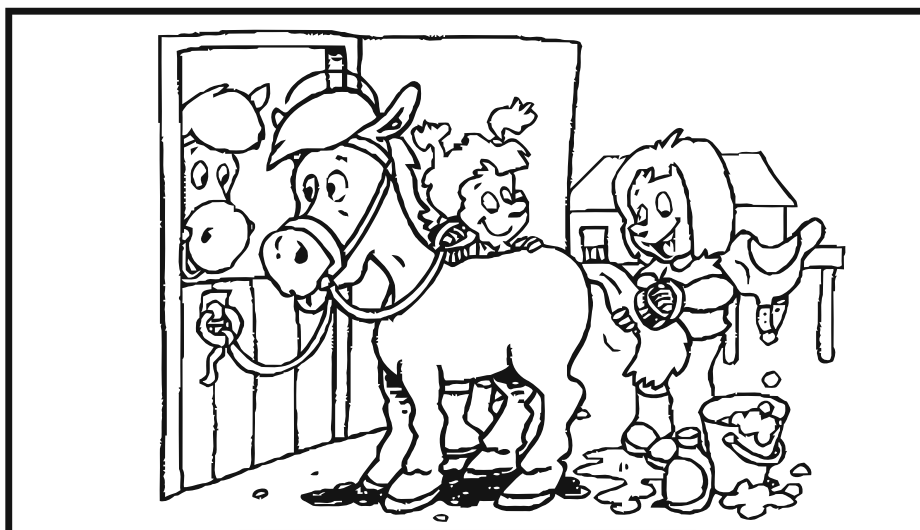
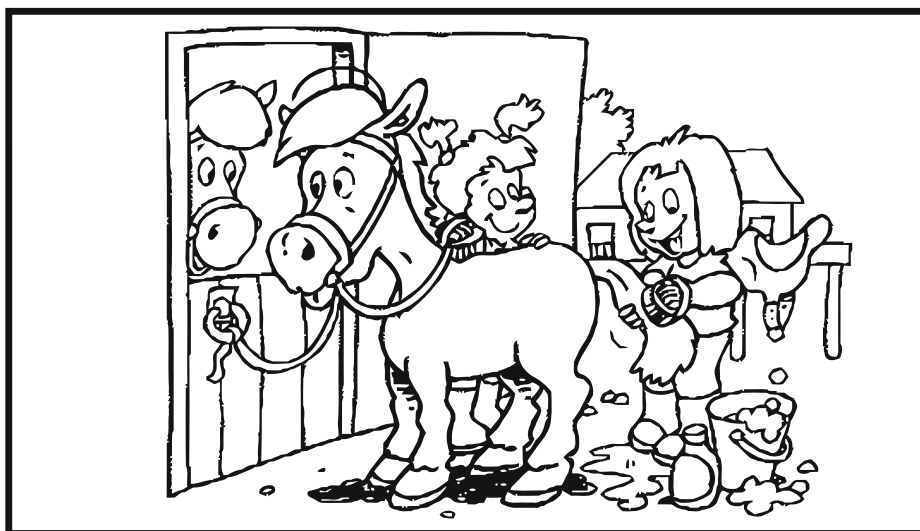
„II Tatarska Piątka”, tylko i wyłącznie w przypadku nie przekroczenia limitu uczestników. Organizatorzy wyznaczają limit biegu głównego „II Tatarska Piątka” na 100 uczestników, stąd liczy się kolejność zgłoszeń. W ubiegłym roku w biegach wzięło udział blisko 90 zawodników i zawodniczek z naszego regionu, jak i sąsied-

nich województw. W tym roku sklasyfikujemy m.in. najszybszych mieszkańców Studzianki. Wszelkie dokładne informacje zamieszczone zostały w regulaminie dostępnym na www.studzianka.pl. Zachęcamy wszystkich do wspólnego biegania w Studziance.

Łukasz Węda

DLA NAJMŁODSZYCH

Znajdź 7 różnic



OKIENKO Z WIERSZEM

oczekując na Wielkanoc

*i oto znów jestem
na świętym Podlasiu
w domu rodzinnym*

*pachnie świętami
ziemią i sący się
ciepłymi rozmowami
dzień kwietniowy
Wielki Piątek*

*we wsi cicho i nigdzie
nikomu nieśpieszno*

*wszyscy już wiedzą że dzisiaj
w dalekiej Jerozolimie
umarł na krzyżu
Chrystus*

*po południu z psem brata
idę na łąki
kaczeńce jak samorodki złota
wychylają się z burej
zeszłorocznej trawy
pokrzykują czajki
i bacie jak tłuste włochate liszki
pysznią się na wierzbach
nie mam odwagi
połknąć najbardziej dorodnej
tak robiłem w dzieciństwie
ażeby w ziemie
nie chorować na gardło*

*nie mam też już
tej wariackiej młodzięcej
śmiałości
ażeby obmyć się jak dawniej
przed Wielkanocą
w bystrym rowie*

*zmierzch nadchodzi
znad Witulińskiego Zalewu
wlewa się na drogę
a z niej na podwórka
i do sadów
i jest jeszcze ciszej*

*jakby wszystko zamarło
w oczekiwaniu
na Zmartwychwstanie*

Henryk J. Kozak

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

Reforma edukacji w Polsce na przykładzie zadania z matematyki:

Rok 1950

Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Wycięcie drzewa na to drewno kosztowało go 4/5 tej kwoty. Ile zarobił drwal?

Rok 1980

Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Wycięcie drzewa na to drewno kosztowało go 4/5 tej kwoty - czyli 80 zł. Ile zarobił drwal?

Rok 2000

Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Wycięcie drzewa na to drewno kosztowało go 4/5 tej kwoty, czyli 80 zł. Drwal zarobił 20 zł. Zakreśl liczbę 20.

Rok 2013

Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Pokoloruj drwala.

Kobieta po śmierci trafia do nieba i natychmiast rozpoczyna poszukiwania swego męża.

Święty Piotr sprawdza w kartotece, ale w rubrykach: normalni, błogosławieni, święci nie ma nazwiska poszukiwanego. Podejrzewając najgorsze, czyli zsyłkę do konkurencji, św. Piotr pyta ze współczuciem:

- A ile lat byliście państwo małżeństwem?
- Ponad 50 lat! Odpowiada żona pochlipując.

- To trzeba było od razu tak mówić! - uradowany Piotr podrywa się do kartoteki.
- Z pewnością znajdziemy go w dziele „męczennicy”!

Mąż wraca nad ranem do domu.

W drzwiach wita go żona:

- Oj Ty mój biedaku... Znowu całonocne zebranie?

- No...

- Daj płaszcz... Masz szminkę na policzku... zaraz wytrzymy... pewnie znowu ta stara księgowa wycalowała cię w pracy

- No...

- Masz też szminkę na kołnierzyku... pewnie ktoś cię Ubrudził w autobusie... nie przejmuj się

- No...

- Ściągaj te łachy i kładź się spać. Musisz odpocząć biedaku...

- No...

- Jesteś podrapany na plecach... Znowu wpadłeś na ten krzak przed domem.

- No....

- Stefan! Ty masz na sobie damskie majtki!

- No... to teraz kombinuj...

Statystyki z ostatniego meczu Polska – Ukraina. Posiadanie piłki: 76% Ukraina, 24% - Boruc.



Egzamin z zoologii:

- Co to za ptak? - pyta studenta profesor wskazując na klatkę, która jest przykryta tak, że widać tylko nogi ptaka.

- Nie wiem - mówi student.

- Jak się pan nazywa? - pyta profesor.

Student podciąga nogawki.

- Niech pan profesor sam zgadnie...

Dziadek daje Jasiowi 20 zł na urodziny.

- Jasiu, podziękuj dziadziusiowi. Mówi mama.

- Ale jak?

- Powiedz tak, jak ja mówię, kiedy tatuś daje mi pieniądze

Jasiu zwraca się do dziadzia:

- Dlaczego tak mało?

Wieczór w parku chłopak czule szepcze dziewczynie do ucha:

- Kochana wypowiedz te słowa, które połączą nas na wieki.

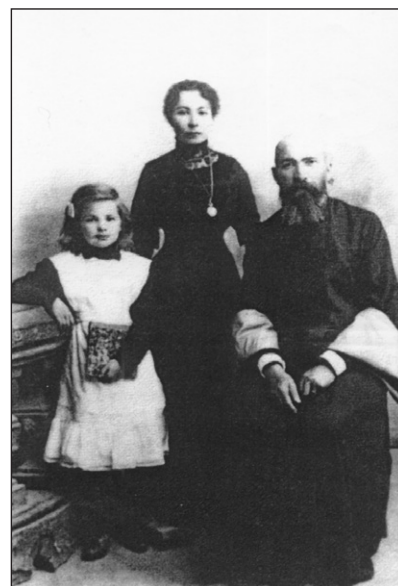
- Jestem w ciąży!!!

- Co mam zrobić z tym kwitkiem? - pyta kierowca, zaraz po zapłaceniu mandatu.

- Proszę to zachować - odpowiada policjant. Jak Pan zbierze 10, to dostanie Pan rower.

Wybrał: S.H.

STUDZINKA W STAREJ FOTOGRAFII



Imam Maciej Bajrulewicz z siostrą Hanną
i bratanicą Marią. Fot. ok. 1910 r.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:

Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda

Współpraca: Andrzej Buczyło

Skład graficzny: ARTE Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka
Studzianka 42, 21-532 Łomazy

kom. 501 266 672

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl